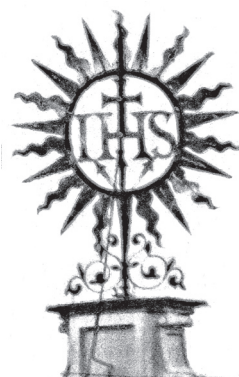


PRZYKOŚCIELE UNIwersYTECKIM

PISMO WSPÓLNOTY PARAFIALNEJ POD WEZWANIEM
NAJŚWIĘTSZEGO IMIENIA JEZUS WE WROCLAWIU

Numer 5(44), Rok X

Grudzień 2012



Zanim przyjdzie Boże Narodzenie, warto zapytać samych siebie, czy my autentycznie i z radością czekamy na to wielkie wydarzenie, jakim jest spotkanie z naszym ukochanym Jezusem? Czy będąc zatroskani o tak wiele ważnych spraw tego świata, zabiegamy jeszcze o nasze zbawienie?

W okresie Adwentu w Liturgii Słowa niemal codziennie słyszymy: „Przyjdź, Panie Jezu”. W tej modlitwie wyraża się

Poprzez Kościół z sakramentami, nauką, z nami wszystkimi, którzy jesteśmy w nim zakorzenieni przez chrzest św., obecny jest w świecie sam Chrystus. I mimo prób wyeliminowania Go z niego, mamy świadomość, że Jezus jest w nas zakochany. Sam Bóg jest w nas zakochany! W wielkich świętych, ale i w wielkich grzesznikach. Dla nich też przyszedł na świat. Dla nich też było Boże Narodzenie! I do nich też powró-

Zawsze się radujcie!

czekanie na narodziny Chrystusa, ale także na nasze spotkanie z Nim na końcu czasów. Wołamy niejako: „Przybądź, Panie, i nie zwlekaj.” Jest to modlitwa stęsknionego człowieka. Ale czy rzeczywiście jest to modlitwa całego Kościoła? Wszystkich, którzy przez chrzest do tego Kościoła należymy?

Czy nie wydaje się wam, że dzisiejszy świat, a wraz z nim czasem także członkowie Kościoła mówią: „Nie przychodź, Panie Jezu” albo bardziej brutalnie: „Wynoś się, Jezu, bo myśmy już sobie ten świat urządzili według naszych myśli. Nie komplikuj nam życia”. Nie macie takiego wrażenia, kiedy przychodzi nam patrzeć na to, co się dzieje na scenie społecznej i politycznej? Kiedy obserwujemy próby usuwania z życia publicznego religii, Kościoła, Pana Boga, pasterzy Kościoła? Kiedy uderza się w wartości chrześcijańskie i ewangeliczne? Próbuje wyeliminować krzyż – symbol naszej wiary, ale i narodu? Kiedy doprowadza się do deprawacji moralnej młodych ludzi?

Każdy grzech ciężki, właściwie każde świadome życie w stanie grzechu ciężkiego jest powiedzeniem Bogu: „Nie przychodź” albo „Wynoś się”.

ci. Będzie się o nich upominał, będzie im stale dawał znaki, żeby wrócili.

To jest nasza wielka radość. Nie pozwólmy światu zabrać jej nam. Światu, który jest smutny, bo nie ma perspektyw, nadziei, gdzie na porządku dziennym królują zabójstwa, zbrodnie i kryzysy... Jak się z tego cieszyć? My jednak jesteśmy tymi, którzy wiedzą, że na tym świat się nie kończy. To jest nasza radość, że jesteśmy wyznawcami Boga, który przyszedł do nas i dla nas, abyśmy cieszyli się na spotkanie z Nim w dniu ostatecznym.

Drodzy moi, nie możemy być ślepi i nie widzieć, że tak wielu z nas, nawet ludzi Kościoła wołaloby, żeby Jezusa nie było. Człowiek wiary ma być mądry i radosny. Nie może być jakimś głupim wesołkiem czy kpiarzem, ale ma być właśnie człowiekiem radości. Warto wsłuchiwać się w słowa św. Pawła i zapamiętać także tę dzisiejszą katechezę „Zawsze się radujcie”.

Fragmety ostatniego kazania ks. Piotra Niteckiego wygłoszonego w naszym kościele 11 grudnia 2011 r., w III Niedzielę Adwentu

Rocznica śmierci śp. ks. Piotra Niteckiego

Profesor Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu

Piotr Nitecki prowadził działalność dydaktyczną, na którą najpierw składały się doraźne wykłady na sympozjach naukowych, w duszpasterstwach akademickich, Klubach Inteligencji Katolickiej i różnych środowiskach laikatu katolickiego. Prowadził także systematyczne konwersatoria w Duszpasterstwie Akademickim św. Anny w Warszawie. W latach 1990-1992 Piotr Nitecki podjął wykłady z teologii ewangelizacji na Wydziale Teologicznym Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, a w latach 1990-1995 wykłady ze wstępu do teologii

cd. na stronie 2



Foto: Agnieszka Kępczyńska

Profesor Papieskiego Wydziału...

cd. ze strony 1

na Archidiecezjalnym Studium Życia Rodzinnego przy Papieskim Wydziale Teologicznym w Warszawie. W okresie 1993-1995 wykładał katolicką naukę społeczną w Wyższej Szkole Służby Społecznej im. ks. Franciszka Blachnickiego w Suwałkach. Prowadził także wykłady zleczone na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Wrocławskiego. 25 czerwca 2007 r. biskup bydgoski Jan Tyrawa zwrócił się z prośbą do metropolity wrocławskiego abp. Mariana Gołębiewskiego



o zwolnienie ks. prof. Piotra Niteckiego do Bydgoszczy. Planował bowiem otwarcie katedry teologii na tamtejszym uniwersytecie i potrzebował samodzielnego pracownika naukowego. Metropolita Wrocławski, po zasięgnięciu opinii rektora-elektu Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, ks. prof. Waldemara Irka, nie zaaprobował przedstawionej mu prośby. Już po śmierci nadeszła propozycja dla ks. prof. Piotra Niteckiego zaangażowania się w Korpus Ekspertów Narodowego Centrum Nauki. Korpus Ekspertów to gremium tworzone przez naukowców o wybitnym dorobku i osiągnięciach, którzy mają wybierać projekty badawcze zasługujące na promocję i wsparcie finansowe. Narodowe Centrum Nauki w Krakowie jest państwową agencją wykonawczą powołaną na podstawie ustawy z 2010 r., w ramach reformy finansowania nauki, do wspierania działalności naukowej w zakresie badań podejmowanych przede wszystkim w celu zdobycia nowej wiedzy bez nastawienia na praktyczne zastosowania.

Do Wrocławia w charakterze wykładowcy dr hab. Piotr Nitecki trafił z inicjatywy ówczesnego rektora Papieskiego Wydziału Teologicznego, ks. prof. Jana

Kruciny. 1 października 1991 r. został mianowany docentem PWT i kierownikiem Katedry Teologii Rzeczywistości Ziemskich PWT. Po śmierci ks. prof. dr. hab. Józefa Majki objął kierownictwo Katedry Katolickiej Nauki Społecznej i Socjologii Duszpasterskiej w Instytucie Teologii Pastoralnej PWT. Na początku swojej wrocławskiej aktywności doc. Piotr Nitecki przyjeżdżał raz w miesiącu z wykładami na studium doktoranckim. W latach 1993-1998 prowadził również wykłady z katolickiej nauki społecznej w Sekcji wrocławskiego wydziału teologicznego w Gorzowie Wielkopolskim. W roku akademickim 2010/2011 prowadził zajęcia w Wyższym Seminarium Duchownym Diecezji Świd-

nickiej. Od 1997 r. był dyrektorem Studium Społecznego Akcji Katolickiej przy PWT we Wrocławiu. Na wrocławskiej uczelni teologicznej wykładał katolicką naukę społeczną i metodologię nauk oraz prowadził wykłady monograficzne na studium doktoranckim. 10 grudnia 1996 r. został mianowany profesorem nadzwyczajnym PWT. Po uzyskaniu pozytywnej opinii wewnętrznej Komisji Kwalifikacyjnej do oceny dorobku naukowego doc. dr. hab. Piotra Niteckiego 25 czerwca 1995 r. Rada Wydziału PWT wyznaczyła recenzentów dorobku naukowego: ks. prof. dr. hab. Władysława Piwowarskiego (KUL), ks. prof. dr. hab. Helmuta Jurosa SDS (ATK) i ks. prof. Jana Krucinę. W związku z chorobą ks. prof. W. Piwowarskiego na posiedzeniu 13 lutego 1996 r. Rada Wydziału wyznaczyła dodatkowego recenzenta – ks. prof. dr. hab. Stanisława Kowalczyka (KUL). Po otrzymaniu pozytywnych recenzji dorobku naukowego przygotowanych przez ks. prof. dr. hab. Stanisława Kowalczyka (KUL) i ks. prof. dr. hab. Henryka Skorowskiego (UKSW) i uzyskaniu *nihil obstat* Kongregacji Edukacji Katolickiej wyrażonego w piśmie z 27 stycznia 2003 r. ks. prof.

Piotr Nitecki został mianowany profesorem zwyczajnym Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. W kadencji 2007-2010 ks. prof. Piotr Nitecki był przewodniczącym senackiej Komisji Statutowej, która wypracowała nowy Statut Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu podpisany przez kard. Zenona Grocholewskiego, Prefekta Kongregacji Edukacji Katolickiej, 6 sierpnia 2009 r. Na kadencję 2010-2014 został przewodniczącym senackiej Komisji Dyscyplinarnej dla Studentów.

Pod kierunkiem ks. prof. dr. hab. Piotra Niteckiego powstały na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu trzy doktoraty (...). Ksiądz Nitecki na wrocławskiej uczelni teologicznej był promotorem dwudziestu trzech licencjatów i dwustu dziewiętnastu magisteriów, ponadto zrecenzował sto sześćdziesiąt osiem prac magisterskich.

Ks. prof. Nitecki był gorącym zwolennikiem powrotu teologii we Wrocławiu w struktury uniwersyteckie, w ramach których funkcjonowała w latach 1702-1945. Opowiadał się za tym podczas dyskusji na Radach Wydziału PWT, referatach na konferencjach i w rozmowach prywatnych. Dał temu wyraz chociażby w ostatnim swoim artykule opublikowanym na łamach „Nowego Życia” w listopadzie 2011 r. Pisał wówczas: *Miejsce Wydziału Teologicznego winno być zagwarantowane w strukturach Uniwersytetu Wrocławskiego, co wynika zarówno z szacunku dla naszej wspólnej historii, z troski o integralność nauki uprawianej na samym Uniwersytecie, jak i z wierności wobec zadań Kościoła w świecie. Chodzi bowiem i o to, by spacerując wokół Uniwersytetu i wpatrując się w figurę personifikującą Teologię na Wieży Matematycznej, nie mieć ukrytej gdzieś w głębi świadomości, że jest to znak pusty i fałszywy.*

ks. Grzegorz Sokołowski

Fragment artykułu „Teolog rzeczywistości ziemskich. Sylwetka ks. prof. Piotra Niteckiego”, zamieszczonego we Wrocławskich Wiadomościach Kościelnych nr 4/2011.

15 grudnia br. minęła rocznica tragicznej śmierci naszego poprzedniego Proboszcza, ks. prof. Piotra Niteckiego, którego dorobek naukowy przypomniałmy publikacją niniejszego artykułu.

Żyjemy w czasach, które udowadniają nam na każdym kroku, że w życiu trzeba być asertywnym, a nie pokornym. Krótko mówiąc – iść przez nie przebojem, z szeroko rozpostartymi łokciami, być „rekinem”, „hieną” i drapieżnym „wilkiem”, a nie płochliwą, „zranioną sarną”! Bo dziś człowiek „cichy i pokorny” to „gamoń, prostak i ćwok”, który w życiu nic nie osiągnie i nic sobie nie załatwi. To „niedorajda” i „oferma”, której wszyscy wejdą na głowę. Znamy, co prawda, przysłowie,

tak samo: *Rodacy, coście zrobili z tysiącem lat chrześcijaństwa? Coście zrobili ze swoim chrztem!?* Bo czy patrząc na rzekomo „demokratyczne” próby zdejmowania krzyża w Sejmie, na kolejne zapędy ku legalizacji aborcji, eutanazji czy „in vitro”, na mające ponoć „uszcześliwić” człowieka dewiacje, na małżeństwa homoseksualne, związki partnerskie, wszechobecną pornografię, kradzieże, afery i otwartą korupcję na najwyższych szczytach władzy, nie wołałby do nas tak samo?

✻ BŁOGOSŁAWIONYCH, ✻
✻ PIĘKNYCH ŚWIĄT ✻
✻ NARODZENIA ✻
✻ PAŃSKIEGO ✻
✻ CZYTELNIKOM, ✻
✻ PARAFIANOM ✻
✻ I SYMPATYKOM ✻
✻ KOŚCIOŁA ✻
✻ UNIWERSYTECKIEGO ✻
✻ ŻYCZĄ ✻
✻ REDAKCJA ✻
✻ I DUSZPASTERZE ✻

Dokąd prowadzi twoja droga?

które mówi, że *pokorne ciele dwie matki wysię*, ale to tylko pokora pozorna, pod którą kryje się „cwaniactwo” i obrzydliwe „zakłamanie”.

Jaka jest więc dziś nasza polska wiara? Kim są dla nas święci i błogosławieni? Kim jest Maryja? Kim jest Jej Syn Jezus Chrystus? Cośmy zrobili z naszym chrześcijaństwem, którego niegdyś inni nam tak nam zazdrościli!?



foto. Bożena Rojek

może *Aleja Bogarodzicy Dziewicy Maryi?* „Nie” – słyszy odpowiedź. To jest ulica *Wartama*. A czy ta droga prowadzi do cerkwi, do świątyni Bogarodzicy? Pada kolejne pytanie staruszki. „Nie”. To jest droga do miasta – pada krótka odpowiedź. Wówczas staruszka ze łzami w oczach mówi: *To komu potrzebna jest taka droga...? Komu potrzebna jest droga, która nie prowadzi do cerkwi,*

Nie lubimy takich pytań! O, nie! *Niech ksiądz się nie czepia i nie psuje nam dobrego samopoczucia!* Pewnie niejeden z nas po przeczytaniu tych słów tak sobie teraz pomyślał. Spróbujmy jednak przypomnieć sobie bł. Jana Pawła II podczas jego pamiętnej pielgrzymki do laickiej i wrogiej Kościołowi i wierze Francji, w 1981 r., kiedy wołał, a nawet krzyczał: *Francjo, najstarsza córko Kościoła, co Ty zrobiła ze swoim chrześcijaństwem... co Ty zrobiła ze swoim chrztem? Co uczyniłaś ze swoją wiarą?!*

Boję się, czy ten sam „polski Papiież”, nasza duma, „krew z krwi” i „kość z kości”, widząc to, co dziś robimy z naszym chrześcijaństwem i wiarą, nie wołałby gniewnym głosem

Jest taki obraz filmowy, okrzyknięty w latach 80. ubiegłego wieku mianem „kina moralnego niepokoju” w reżyserii gruzińskiego twórcy Tengiza Abuladze pt. „Pokuta”, który – swego czasu – wywarł duże piętno na mojej młodszej wrażliwości. Film ten kończy się niesamowitą wręcz sceną, z powracającym niczym refren motywem Boga i wiary.

Rzecz dzieje się w dawnym Związku Sowieckim. Do okna skromnego mieszkania głównej bohaterki, która po latach wygnania znalazła się wreszcie w rodzinnym domu, przypadkowo puka schorowana i pochylona życiem staruszka. Widząc otwierające się okiennice, pyta dziewczynę, główną bohaterkę filmu: *Czy to jest*

do świątyni Bogarodzicy, która nie prowadzi do Boga? Komu potrzebna jest droga donikąd?

A twoje życie, twoja wiara, twoja droga? Dokąd zmierzasz, człowieku? Dokąd prowadzi cię twoja droga? Do świątyni, do Boga? Czy może cały czas idziesz... „do miasta”? Może przez życie idziesz przebojem? Po linii najmniejszego oporu, po trupach, byleby cię tylko nikt nie ubiegł i nie wyprzedził?

Odpowiedzi na te i podobne pytania może udzielić ci twe serce. I tylko w ciszy modlitwy, bo Bóg w ciszy mówi najgłośniejszy. A ty, „rozkrzywany” człowieku XXI wieku się, tak bardzo się jej boisz...

ks. Piotr Mrzygłód

Wywiad

Chciałbym innych prowadzić do Boga

Z ks. klerykiem Kamilem Bochenkiem rozmawia Bożena Rojek

Szczęść Boże, Księżo Kamilu! Dziękuję, że Ksiądz Kleryk zgodził się na rozmowę o swoim powołaniu i życiu seminaryjnym. Na początek proszę powiedzieć coś o sobie.

- Pochodzę z wielodzietnej rodziny. Mój tata już nie żyje, zmarł trzy lata temu. Mam trzech braci, dwóch jest już na swoim, a jeden mieszka razem z mamą.

Jak zrodziło się Księdza Kleryka powołanie?

- Kiedy miałem sześć lat, zapragnąłem zostać ministrantem. I ówczesny mój ksiądz proboszcz zgodził się na to. Uczestniczyłem wtedy dosłownie we wszystkich nabożeństwach. Zawsze byłem w kościele, kiedy coś się tam działo. Mam babcię, która przez dwadzieścia lat była kościelną, uczestniczyła przy budowie kościoła filialnego, więc to także powodowało, że od dziecka żyłem życiem wspólnoty parafialnej.

Jaki wpływ na powołanie Księdza Kleryka mieli księża z parafii?

- Spodobało mi się, jak moi dawni proboszczowie odprawiali Mszę św. Patrząc na nich, marzyłem sobie, że może i ja kiedyś będę tak sprawował Eucharystię. Po pewnym czasie przeszło mi to jednak. Był moment w moim życiu, że chciałem zostać strażakiem, potem nauczycielem języka polskiego.

Kiedy powróciła myśl o kapłaństwie?

- Myśl ta na nowo odżyła we mnie tuż przed maturą. „Założyłem się” nawet z Panem Bogiem, że jak ją zdam, to pójdę do seminarium. Okazało się, że egzamin dojrzałości zdałem, bałem się jednak realizacji tego zakładu. Dlatego powiedziałem Bogu, że spróbuję najpierw studiów na teologii dla świeckich, a potem – być może – wstąpię do seminarium. Tak też zrobiłem. Ten rok dużo mi dał. Poznałem świetnych wykładowców z PWT. Mieszkając we Wrocławiu, miałem możliwość chodzenia do różnych kościołów. Wciąż nurtował mnie ten zakład, pytałem siebie samego, co mam w tej sytuacji zrobić. I wreszcie w czasie wakacji, po powrocie z pielgrzymki pieszej na Jasną Górę, postanowiłem złożyć dokumenty do seminarium.

Jak rodzice zareagowali na Księdza Kleryka życiową decyzję?

- Kiedy mama się o tym dowiedziała, po prostu rozplakała się. Były to łzy radości. A potem mnie pobłogosławiła. Tato natomiast poczuł się tak, jakby mnie stracił. Tłumaczył mi, mówiąc: „Słuchaj, Kamil, miałeś koleżanki, poczekaj trochę, skończysz kolejny rok studiów, a wtedy, jak będziesz chciał, pójdziesz do seminarium”. Ja jednak wiedziałem, czego chcę, więc dopiąłem swego i nie zmieniłem decyzji.

I dobrze, bo przecież „wiele jest serc, które czekają na Ewangelię”...

- Tak, kapłaństwo jest misją i wyzwaniem. Choć wiem, że mam swoje ograniczenia, to jednak oddaję się całkowicie Bogu, z całą pewnością znajduję pomoc i rozwiązanie wielu trudnych sytuacji. Jeśli słucha się głosu Bożego, to przecież nawet góry można przenosić...

Od września jest Ksiądz Kleryk u nas na praktyce. Co jest dla Księdza ważne w tym czasie?

- Na plebanii panuje bardzo dobra atmosfera, czuję się tu jak w domu rodzinnym. W mojej życiowej sytuacji odnajduję wolę Boga. Czuję, że przez





te wszystkie doświadczenia Pan Bóg chce mi coś ważnego powiedzieć.

Czego chciałby się Ksiądz Kleryk u nas nauczyć?

- Uważnie przyglądam się pracy księży tu pracujących i wciąż uczę się od nich. Wiem, że dzięki temu będę miał dobry start na przyszłość, będę wiedział, jak funkcjonuje parafia. Nie tylko w krótkim, wybranym czasie, ale przez cały rok liturgiczny. To będzie dla mnie cenne doświadczenie.

Jakie są Księdza zainteresowania? Na jaki temat napisał Ksiądz Kleryk pracę magisterską?

- Interesuję się dobrą muzyką. Lubię siatkówkę, jazdę na rowerze. Lubię także czytać ciekawe książki, głównie historyczne i kryminalne. Pracę magisterską obroniłem z historii Kościoła. Pisałem o swojej parafii. Bazowałem na źródłach parafialnych, głównie na kronice z 1945 r., opisującej ludność przybyłą ze Wschodu.

Czy życie w seminarium pokryło się z Księdza Kleryka wyobrażeniami?

- W Henrykowie jako klerycy I roku budowaliśmy wspólnotę tylko między sobą. We Wrocławiu było nas więcej, inna była też w związku z tym atmosfera. Zawsze jednak dobrze czułem się wśród społeczności seminarialnej. Wiedziałem i wiem, co chcę w życiu osiągnąć. A że są trudności? Cóż, takie jest życie. Staram się je pokonywać, idąc przez życie razem z Bogiem.

Jak wygląda życie w seminarium?

- W ciągu tygodnia plan dnia jest jednakowy. O godz. 6⁰⁰ następuje pobudka, o 6³⁰ są modlitwy poranne, o 6⁵⁰ Eucharystia. Po niej jest półgodzinne rozmyślanie słowa Bożego, usłyszanego podczas Mszy św. i krótka modlitwa. Następnie mamy śniadanie. Od 8³⁰ do 12⁵⁰ odbywają się wykłady. O 13⁰⁰ modlitwy południowe. Potem jest obiad, a po nim następuje czas wolny, przeważnie do godz. 15⁰⁰, czasem do 15³⁰. Od godz. 16⁰⁰ do 18⁰⁰ jest studium własne. O godz. 18⁰⁰ mamy czytanie Pisma Świętego i jakiejś wy-

branej lektury duchowej. O godz. 18³⁰ jest kolacja, ok. 20³⁰ nabożeństwo wieczorne i o 21⁰⁰ nastaje *Silentium Sacrum*, czyli Święta Cisza, kiedy możemy przebywać już tylko w swoich pokojach. W niedzielę pobudka następuje nieco później, a Eucharystia odbywa się w seminarium lub w katedrze. W środę jest dzień pokutny, nie ma wyjścia na zewnątrz, a w planie jest sprzątanie mieszkania i sakrament pokuty. Przyjeżdżają do nas wtedy spowiednicy. Jest to więc czas na czyszczenie nie tylko swojego miejsca zamieszkania, ale i swojego serca.

Czy ma już Ksiądz Kleryk wizję swojego kapłaństwa?

- Pragnę w przyszłości pracować i realizować swoje powołanie tam, gdzie mnie Kościół pošle, by innych prowadzić do Boga.

Życzę więc, by Księdza Kleryka pragnienia spełniły się i dziękują za rozmowę.



Trudne pytania

Co znaczy żyć żywą wiarą?

Rozpoczynający się rok liturgiczny, ogłoszony przez papieża Benedykta XVI rokiem wiary, jest doskonałą okazją do wejrzenia w głąb własnego serca i zastanowienia się nad stanem własnej wiary. To dobry czas na postawienie pytania: czy wierzę? Jak wierzę? Co właściwie oznacza żyć żywą wiarą na co dzień? Z Katechizmu Kościoła Katolickiego, będącego owocem Soboru Watykańskiego II, i syntezą jego nauczania, dowiadujemy się, że pierwszymi darami Boga dla każdego człowieka jest dar wiary, nadziei i miłości. Są one nadprzyrodzone i wpisane w serce człowieka.

O. Wojciech Giertych, wykładowca teologii moralnej i teolog Domu Papieskiego, w konferencji na temat: „Wiara, otwarcie się na życie łaską” mówi, że wiara jest cnotą, dotykającą Boga wprost, pociągającą dwie pozostałe cnoty teologiczne: nadzieję i miłość. Wiara otwiera na łaskę, która ma siłę nas przemieniać. Pierwszy krok w kierunku Boga jest z łaski, natomiast aktywizacja wiary jest owocem naszego wysiłku. Wszyscy ludzie mają taki sam start na drodze wiary i mogą odczuwać tęsknotę za Bogiem. Prosty akt wiary wyrażony w słowach: „Jezu, ufam Tobie” jest wystarczającym powodem dla Boga, aby zaczął udzielać się i działać w naszym życiu. Wierzyć, to z pewnością wypełniać wolę Bożą zapisaną w Piśmie Świętym. Innymi słowy słuchać powiedzianych tam słów, usłyszeć, a następnie realizować w codzienności.

„Kto na serio przystępuje do Jezusa, ten przede wszystkim słucha Jego

słów” – podpowiada ks. Stanisław Orzechowski. Żyć żywą wiarą oznacza czynnie realizować prawdy ewangeliczne. Bez rozbieżności między deklaracjami i czynami. Z praktyki wiemy, że to oczywiste zadanie nie jest wcale proste, w chwili kiedy stoimy przed konkretnym wyborem, a w życiu przecież stale stoimy przed setkami wyborów. Potwierdzamy nimi własne postawy, i nie zawsze dajemy świadectwo



przynależności do Boga. Wystarczy, że droga do Boga wymaga od nas zostawienia czegoś lub, co gorsza, kogoś, na czym lub na kim nam zależy. Trudny, ale jakże skuteczny probierz naszych deklaracji. Św. Paweł zastanawiając się nad swoją naturą zauważył, że mimo iż chce czynić dobrze, czyni źle. Natomiast św. Piotr, w obawie o swoje życie, zaparł się Chrystusa w momencie, kiedy został wydany na śmierć za przysłowiowe judaszowe srebrniki, a tak niedawno zaklinał się, że wytrwa, deklarując swoją miłość do Mistrza. W momentach próby okazuje się jak niełatwo dokonywać jasnych wyborów. Dopiero wtedy czujemy ciężar rezygnacji z rzeczy namacalnych,



w imię wyższych wartości. W myśl, że Bóg jest daleko, a my tu i teraz, trudno nam ostatecznie wybrać właśnie Jego. Pismo Święte zna historie ludzi poddanych próbie, kiedy musieli poświęcić dla Boga coś cennego i wyszli z tej próby zwycięsko. Traktujemy je jednak z przymrużeniem oka, tłumacząc, że miały miejsce w odległych czasach i z pewnością nie dotyczą obecnych. A tymczasem zapominamy, że Słowo Boże jest tak samo aktualne dzisiaj, jak było kiedyś. Nic się nie zmieniło. Prawdy w nim zapisane nie straciły swojej wartości wraz z upływem czasu. A wybór Boga był tak samo trudny kiedyś, jak jest trudny obecnie.

O. Maksymilian Stępień, paulin z Wrocławia, w jednych ze swoich rekolekcji, słusznie zauważył, że często dobro mniejsze zasłania nam dobro większe. Taką sytuację doskonale obrazuje „Przypowieść o ucztce królewskiej” z Ewangelii św. Łukasza. Jest tam opis gospodarza zapraszającego na ucztę, a zaproszeni kolejno wymawiają się z uczestnictwa w niej, podając swoje powody. Przyjrawszy się bliżej tym powodom, rozumiemy, że wśród tych wymawiających się jesteśmy i my, współcześni. Mamy kłopot z przyjęciem zaproszenia. Ile razy Boga przysłania nam drugi człowiek? Ile razy Boga przysłaniają nam dobra doczesne? Stanowisko, komfort, dostatnie życie, majątek. Ile razy przysłaniają nam Go podjęte zadania do wykonania? Nie oznacza to jednak, że wszystkie te rzeczy są złe. Sprawiają tylko, że nasza optyka zamyka

się na Boga. A w życiu chrześcijanina to On powinien zajmować pierwsze miejsce w hierarchii wartości. Może warto zastanowić się, jak to jest w naszym życiu?

O. Giertych zapewnia, że każdy nasz powrót jest nowym aktem wiary, dlatego warto te akty ponawiać, bo gwarantują nam spotkanie z Bogiem. Kierowanie się ku Bogu już jest „stykiem z Bogiem”. W modlitwie nie warto skupiać uwagi na grzechach, nie przejmować się rozproszeniami zmysłów, tylko ponawiać akty wiary. Wtedy pozwalamy Bogu działać. Jeden ze znanych świętych, szukając odpowiedzi na pytanie, po co Bóg stworzył człowieka, doszedł do wniosku, że człowiek został stworzony, aby Go wielbił, okazywał Mu cześć i służył Mu. I dzięki temu zbawił duszę swoją. Inne rzeczy na powierzchni ziemi

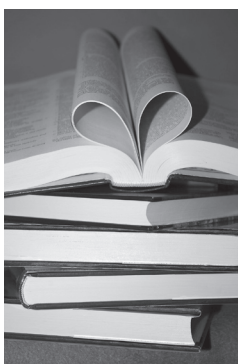
stworzone zostały dla człowieka, aby mu służyć pomocą w zmierzaniu do celu. Czy łatwo nam zaakceptować taki punkt widzenia ufając Bogu, że będzie porządkował nasze życie, kiedy wyrzekniemy się siebie? Warto także pogłębiać swoją wiarę, ciągle wzrastać duchowo, a także edukować się religijnie, aby czynnie uczestniczyć w życiu Kościoła i dobrze realizować swoje powołanie w oparciu o wartości ewangeliczne. Od naszych postaw zależy, jak będą postrzegać Chrystusa inni. Czyny dużo wyraźniej pokazują nasze zaangażowanie w sprawę Bożą, niż słowa. Są także dobrym „papierkiem lakmusowym” stanu naszej wiary. One mówią same za siebie. Wreszcie najtrudniejsza rzecz to być świadkiem Chrystusa, kiedy spotykają nas przykrości ze strony innych. Łątwo wtedy zamknąć serce i odplącać

tym samym. Trudny temat wybaczenia dotyka wszystkich bez wyjątku. Czy potrafimy iść dalej przebacząc w sercu, bez zatrzymywania się nad obmyślaniami zemsty i trwaniem w nienawiści?

Wreszcie wierzyć to czynnie uczestniczyć w sakramentach świętych. Każda spowiedź św. kończy się absolucją, czyli rozgrzeszeniem. A każda absolucja jest egzorcyzmem. Uwalnia nas od grzechów, przez które tracimy łączność z Bogiem. Wyświetla je, odkrywa, dzięki czemu osłabia działanie Złego. Natomiast Eucharystia jest trwaniem Chrystusa w nas, to pokarm dla duszy, tak samo jak chleb jest pokarmem dla ciała. Dobrze jest, kiedy korzystamy z niej często, bo wtedy możemy mieć pewność, że nasza więź z Bogiem nie tylko umacnia się, ale żyje.

Iwona Demczyszak

Literatura dla ducha



„O j c i e c wolnych ludzi” to kolejna powieść Pawła Zuchniewicza, po którą warto sięgnąć. Książka ta odznacza się rzetelnością historyczną połączoną z kunsztem literackim wysokich lotów. Tym razem autor przybliży nam postać Kardynała Tysiąclecia. Wielowymiarowość ukazania bohatera, jego wątpliwości, walka wewnętrzna sprawiają, że jego postać staje się nam bliższa. Owszem, nadal pozostaje niedoścignionym przykładem niezłomności i wielkiej wiary, ale dzięki uczestnictwu w jego zmaganiach z codziennością tamtych czasów staje się bardziej „ludzki”, bardziej rzeczywisty, a przez to kolejny raz dostrzegamy prawdę, że droga do świętości nie jest zarezerwowana tylko dla tych z ołtarza, ale jest powołaniem nas wszystkich.

Widzimy, że ci wielcy, podobnie jak i my, mają chwile słabości, zwątpienia,

zmagają się z chęcią odrzucenia woli Boga. Stefan Wyszyński, któremu przyszło pełnić posługę prymasowską w tak

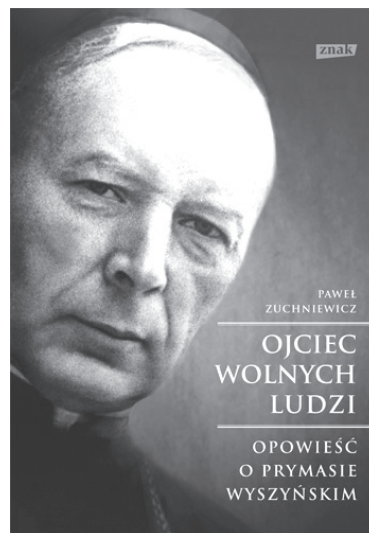
go, ale opisane jest w niej to, co dla nas polskich katolików najistotniejsze: obraz ojca narodu polskiego, wielkiego

Wolność ponad zniewoleniem

trudnych dla katolików czasach, często za swe decyzje był krytykowany i niezrozumiany przez innych, również tych, którzy powinni go wspierać, musiał borykać się z duchowym wyobcowaniem.

Kardynał Wyszyński podejmuje trudne decyzje, których konsekwencje są naznaczone cierpieniem duchowym, a często także fizycznym. Dzięki ukazaniu postaci Kardynała w taki właśnie sposób czujemy bardzo wyraźnie, że bycie głową Kościoła w Polsce zwłaszcza w tamtych czasach, było odpowiedzialną służbą.

Sam autor zaznacza, że nie jest to pełna biografia kardynała Wyszyńskie-



człowieka, orędownika prawdy, człowieka, którego niezłomność wynikała z głębi wiary i zawierzenia swoich losów Najświętszej Maryi Pannie. Na kartach powieści nie mogło zabraknąć również postaci Jana Pawła II i historii zażyłości obu wielkich kapłanów.

Agnieszka Kępowicz

Paweł Zuchniewicz, *Ojciec wolnych ludzi. Opowieść o prymasie Wyszyńskim*, wydawnictwo Znak, Kraków, 2011.

Książkę można nabyć przez stronę wydawnictwa Znak, za pośrednictwem kilku księgarni internetowych. Jest także dostępna w bibliotece Papieskiego Wydziału Teologicznego.

Czy Credo i Skład Apostolski to dwa warianty tej samej modlitwy, czy jednak dwie różne?

- Tak, chodzi o tę samą modlitwę, to znaczy o Wyznanie Wiary. Łaciński termin *credo* znaczy „wierzę”. Tym terminem określamy najczęściej Wyznanie Wiary ułożone na Soborze w Nicei w 325 r. i na Soborze w Konstantynopolu w 381 r. Credo nicejsko-konstantynopolikańskie łączy orzeczenia tych dwóch Soborów. Skład Apostolski jest też wyznaniem wiary, ale w nieco krótszej wersji.

Jak powstała ta modlitwa?

- Jeśli chodzi o Skład Apostolski, to jak sama nazwa wskazuje, ma on związek z Apostołami, w tym sensie, że zostaje w nim streszczona nauka Apostołów, głoszona przez nich ustnie pod natchnieniem Ducha Świętego. Nie wiadomo dokładnie kiedy powstała ta modlitwa. Ma ona formę dwunastu krótkich artykułów. Chodziło o to, aby artykuły te mogły być łatwo zapamiętane przez tych, którzy przyjmowali wiarę chrześcijańską. A zatem Składu Apostolskiego uczono się na pamięć. Treść tej modlitwy służył celom katechetycznym. Warto

dodać, że oprócz Składu Apostolskiego istniały inne wyznania wiary, zwane też symbolami chrześcijańskimi. Słowo „symbol” pochodzi od greckiego czasownika „symbollo”, który oznacza czynność łączenia fragmentów. Symbole chrześcijańskie stawały się znakami rozpoznawczymi dla uczniów Chrystusa, ponieważ streszczały one treść wiary chrześcijańskiej. Istniało jednak wiele symboli i dlatego powstała konieczność przyjęcia jednego symbo-

lu, czyli jednego oficjalnego Wyznania Wiary, jednego Credo. Ekumeniczny Sobór w Nicei w 325 roku podjął się tego zadania. Jednak na tym Soborze nie umieszczono wszystkich najważniejszych artykułów wiary, Zabrakło na przykład artykułu o Duchu Świętym.

Dlaczego w nicejskiej wersji Credo nie uwzględniono fragmentu o Duchu Świętym?

W kręgu codziennych modlitw

W co wierzymy?



- W Nicei biskupi zajmowali się problemem Ariusza. Była to najbardziej rozpowszechniona w Kościele herezja w tamtym czasie, dotycząca Jezusa Chrystusa, a dokładnie tego, czy istnieje w Trójcy Świętej równość między Ojcem a Synem. Ariusz uważał, że Syn jest mniejszy od Ojca, ponieważ jest stworzony. Bóg zrodził Go, to znaczy stworzył, mówił Ariusz. Dlatego w Credo nicejskim mamy przede wszystkim odpowiedź na arianizm, a mianowicie

wyznanie wiary w Boskość Chrystusa i Jego równość z Ojcem. Wierzymy, że Jezus Chrystus jest zrodzony, ale nie stworzony, jak twierdził Ariusz.

Jak więc mamy rozumieć to stwierdzenie „zrodzony, a nie stworzony”?

- Jako równość między Ojcem a Synem. Wcześniej jest powiedziane o Jezusie Chrystusie, że jest „Bogiem z Boga, Światłością ze Światłości, Bogiem Prawdziwym z Boga Prawdziwego”. Wszystkie te wyrażenia świadczą o tym, że Jezus Chrystus jest równy Ojcu w Trójcy, ponieważ jest Synem Ojca niestworzonym. W Credo nicejskim dodano jeszcze słowo *homo-usios*, czyli współistotny, aby jeszcze bardziej podkreślić równość co do Boskości Ojca i Syna. Ojciec i Syn mają jedną i tę samą naturę i istotę Boską. Są jednym Bogiem w Trójcy. Podstawą tej nauki są słowa Pana Jezusa, który mówi: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy”.

Czy w Składzie Apostolskim przez to, że ma krótszą formę, nie pomijamy jakiegoś dogmatu, który pojawia się w Credo nicejsko-konstantynopolikańskim?

- W zasadzie są one bardzo podobne. Zawierają najważniejsze prawdy wiary, czyli dogmaty chrześcijańskie. Oba wyznania wiary przekazują prawdę o jedynym Bogu w Trójcy, to znaczy prawdę o Ojcu Stworzycielu, o Jezusie Chrystusie naszym Zbawicielu i o Duchu Świętym Ożywicielu. Credo nicejsko-konstantynopolikańskie jest bardziej rozbudowane, szczególnie w artykule o Jezusie Chrystusie.

Jak rozumieć w odniesieniu do Ducha Świętego słowo „Ożywiciel”?

- Słowo „Ożywiciel” podkreśla Boskość Ducha Świętego. Jest On równy co do Boskości z Ojcem i Synem, to znaczy jest z Nimi jednym Bogiem, ponieważ tylko Bóg jest dawcą życia. Słowo Boże mówi o Duchu Świętym jako tchnieniu Bożym, co wiąże się z daniem życia, ze stwarzaniem, ponieważ w akcie stwórczym jest obecny *ruah Jahwe*, czyli tchnienie Boże. Pan Jezus, który jest pełnią Objawienia, przedstawia tchnienie Boże jako Osobę. Artykuł o Duchu Ożywicielu w Credo mówi, że gdzie jest Duch, tam jest życie. I to nie tylko życie rozumiane w sensie biologicznym, ale także jako życie Boże tzn. nadprzyrodzone.

W modlitwie tej pojawia się wyznanie wiary w Boga Ojca Wszchemogącego. Zdarza się, że ktoś zadaje pytanie: jeśli Bóg jest Wszchemogący, to czemu nie sprawi, by nie było zła i chorób na świecie. Jak odpowiedzieć na to pytanie?

- Określenie „Boga Wszchemogącego” zawiera w sobie rzeczywistość Jego wszechmoc, to, że Bóg może uczynić wszystko, ale należy to połączyć z objawieniem prawdy o wolności człowieka. A więc Pan Bóg stwarza byty osobowe na zasadzie wolności. Daje im dar wolności i nigdy go nie odbiera, nawet wtedy, gdy te istoty wybierają zło. A wszechmoc Pana Boga objawia się w tym, że może On wyprowadzić dobro nawet ze zła. Tylko Bóg to potrafi. To, co człowiek poplątał, zniszczył i popsuł, On może naprawić. I w tym należy też widzieć wszechmoc Bożą. Całe dzieło zbawienia właśnie na tym polega – na naprawieniu tego, co popsuł człowiek, korzystając w niewłaściwy sposób z daru wolności.

W składzie Apostolskim mówimy również o zstąpieniu Pana Jezu-

sa do piekiel. Skąd wziął się ten wątek i co on oznacza?

- Wyrażenie „zstąpił do piekiel” może prowadzić do nieporozumienia. Otóż, trzeba wiedzieć, że przekłada ono hebrajskie słowo *szeol* (a greckie *Hades*), które w Piśmie Świętym nie oznacza stanu ludzi potępionych na Sądzie Ostatecznym. Chodzi tu raczej o sytuację ludzi po śmierci, bez wskazania na to, czy są zbawieni, czy nie. Jeżeli w Wyznaniu Wiary jest mowa o tym, że Pan Jezus zstępuje do piekiel, to należy to rozumieć w sensie zbaw-

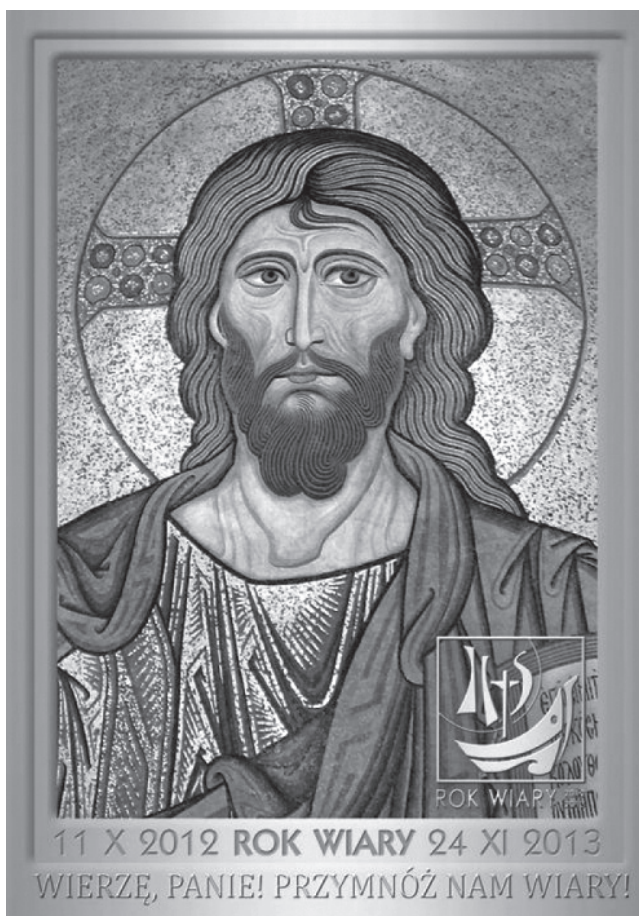
pielgrzymujący, ale tworzą go także ci przebywający już w niebie, czyli w pełni życia w Trójcy Przenajświętszej, na czele z Matką Bożą. Utrzymują oni więź duchową z Kościołem pielgrzymującym, na takiej zasadzie, że my możemy prosić o ich wstawiennictwo u Ojca, a oni mogą się za nami wstawiać, wspierać nas i nam pomagać. O takim braterstwie w Kościele mówi Pan Jezus: „kto pełni wolę mojego Ojca, ten jest mi bratem, siostrą i matką”. Braterskie relacje w Kościele jako nowej rodzinie i Ciele Chrystusa przedłużają się poza granice śmierci. My zresztą przeżywamy to w życiu codziennym, kiedy umierają nasi bliscy. Trwamy dalej z nimi w więzi duchowej, szczególnie poprzez modlitwę. Oni są już u Boga, jak mówimy i to jest prawda, ale jednocześnie duchowo ciągle są z nami. W tajemnicy świętych obcowania istnieje jakaś duchowa wymiana pomiędzy Kościołem zbawionych w niebie i Kościołem pielgrzymującym na ziemi.

Czyli to obcowanie świętych nie dotyczy wyłącznie osób kanonizowanych?

- Dotyczy wszystkich, niekanonizowanych świętych także. Słowo Boże mówi nam o najważniejszym przykazaniu miłości. W Pierwszym Liście do Koryntian, w 13 rozdziale znajdujemy przepiękny hymn o miłości, w którym

jest mowa o tym, że „teraz trwają wiara nadzieja i miłość. Te trzy, a z nich największa jest miłość”. Wiara się skończy, kiedy po śmierci staniemy przed Bogiem twarzą w twarz. Nie będzie też nadziei, bo wszystkie nasze oczekiwania się spełnią. Pozostanie tylko miłość. Ta więź miłości jest najważniejsza w prawdzie o świętych obcowaniu.

W Ewangelii czytamy, że kiedy Chrystus objawia się po zmartwychwstaniu, ludzie, którzy byli z nim tak



czego aktu. Pan Jezus zstępuje do ludzi, którzy żyli na ziemi przed Jego Wcieleniem. Zstępuje, aby ich zbawić. Można tu wspomnieć o Adamie, Ewie, Abrahamie, Mojżeszu, wszystkich prorokach i innych ludzi sprawiedliwych żyjących w Starym Przymierzu.

A jak rozumieć „świętych obcowanie”?

- Kościół, ustanowiony przez Jezusa Chrystusa, tworzą nie tylko ludzie żyjący tu, na ziemi, czyli tzw. Kościół

bardzo blisko, nie rozpoznają Go od razu. W wyznaniu wiary wygłaszamy prawdę o zmartwychwstaniu ciała. Czy w takim razie możemy to rozumieć tak bardzo prosto, że po śmierci odzyskamy swoje ciało?

- Papież Benedykt XVI w drugiej części książki „Jezus z Nazaretu” w bardzo ciekawy sposób omawia ten problem. Mówi, że ludzie z jednej strony nie poznają Jezusa, z drugiej strony jednak Go rozpoznają i wiedzą, że to jest Pan. Musi jednak upłynąć trochę czasu, a Pan musi dać ludziom jakiś znak. Wszystko to świadczy o tym, że Pan Jezus przez swoje Zmartwychwstanie wszedł do nowej rzeczywistości, zupełnie innej od naszej. Nowa rzeczywistość nie podlega już prawom natury, a życie w niej ma inny sposób i formę. Pan Jezus zachowuje swoją tożsamość, jest dalej tym samym Jezusem, tyle tylko że żyje w nowym ciele uwielbionym i w nowej Boskiej rzeczywistości w całej pełni.

Można to więc rozumieć tak, że duch zostaje, a zmienia się materia?

- Tak, można tak powiedzieć. Trzeba jednak pamiętać, że Pan Jezus zachował w swym zmartwychwstałym ciele ślady ran. Bo kiedy Ewangelie opisują chrystofanie, czyli objawienia się Zmartwychwstałego Pana, powiedziane jest, że pokazał im swoje ręce i bok. I to był też ważny znak tożsamości. Trzeba przy tym pamiętać, że z tajemnicą Zmartwychwstania spotykamy się na co dzień w Eucharystii. Przyjmujemy w niej Pana Jezusa Zmartwychwstałego, obecnego na sposób sakramentalny, a więc nie tak jak Go widzieli Apostołowie. Ale w Eucharystii jest On tym samym Jezusem zmartwychwstałym.

Kiedy odmawiamy poszczególne formy wyznania wiary?

- Wyznanie wiary pojawia się we Mszy świętej, podczas niektórych nabożeństw, w modlitwach i sakramentach np. sakramencie chrztu. Skład Apostolski możemy odmawiać także podczas naszych modlitw porannych

czy wieczornych. Tak zwany Pacierz zachowuje formę wyznania wiary. Warto wiedzieć, że w liście apostoelskim *Porta Fidei* ogłaszający Rok Wiary w Kościele, papież Benedykt XVI zachęca, żeby powracać do starożytnej tradycji odmawiania wyznania wiary czyli pacierza.

Ale przeważnie wtedy odmawiamy Skład Apostolski. Czy to jest niejako odgórnie ustalone?

- Wynika to raczej ze względów praktycznych, bo jest krótszy i łatwiejszy do przyswojenia.

Z tego, co Ksiądz powiedział, wynika, że chrześcijanie mają do wyboru właściwie trzy wyznania wiary...

- Powszechnie przyjęte są rzeczywistości trzy wyznania: Skład Apostolski, Credo nicejsko-konstantynopolitańskie i chrzcielne wyznanie wiary. Ale nie wyklucza to możliwości modlenia się także innymi wyznaniem, jeśli tylko zawierają prawdziwą i zdrową treść wiary chrześcijańskiej.

Czym w takim razie jest akt wiary?

- Pod tym pojęciem w teologii rozumiemy samą wolę przyjęcia Osoby Jezusa Chrystusa, a wraz z Nim przyjęcia Ojca i Ducha. Akt wiary jest powiedzeniem objawiającemu się Bogu własnego „tak”. Jest osobistą decyzją i odpowiedzią Panu Bogu, który objawia się i udziela siebie człowiekowi, zapraszając do wspólnoty życia i miłości. Oprócz aktu, mówimy też o treści wiary, czyli o poznaniu tego wszystkiego, co objawia Pan Bóg i wiernie przekazuje Kościół.

Pozostaje więc sobie tylko życzyć, by treść wiary była z nami w codziennym życiu, by to, co wyznajemy ustami było odzwierciedlone w czynach.

- Benedykt XVI mocno podkreśla, że wiara musi być przeżywana zarówno w liturgii, jak i w życiu codziennym.

Dziękuję za rozmowę.

Z teologiem dogmatykiem ks. Włodzimierzem Wołyńcem rozmawiała Agnieszka Kępowicz

Iść z Jezusem do końca

Boże Narodzenie to czas, w którym Jezus poprzez przyjście na świat niesie Dobrą Nowinę o człowieku i cieszy się istotą ludzką. Pan Bóg dał nam talenty i patrzy, jak je wykorzystujemy.

Bóg obdarował ludzi rozumem, po to, aby z niego mądrze korzystali. Przy kolejnym spotkaniu z Bogiem będzie trzeba zdać relację z naszego życia i odpowiedzieć na pytanie, czy jesteśmy szczęśliwi. A być szczęśliwym oznacza tylko jedno, że chcemy do końca iść z Jezusem, bo On jest szczęściem.

ks. Piotr Nitecki podczas rekolekcji adwentowych w gorzowskiej katedrze 17 grudnia 2007 r.



Z Bogiem

Gdyby tak można
Rzucić wszystko
Z Bogiem spędzić jeden dzień –
- Iść z Nim na kawę,
W parku na ławce
Śmiać się z siebie...
Potem cichaczem
Wypić wino
Nad Niebem, gdzie
płonie tysiąc gwiazd;
Wyruszyć w podróż
Do Meksyku albo Nepalu
Tam z Nim pić herbatę,
Tylko rozmawiać
Bez snu i zmartwienia
Pokazać szczyt, gdzie pierwszy raz
–
Być bliżej siebie
Bliżej Niego
I pokazać dom,
Gdzie ostatni zamyka drzwi...

Adam Flamma



Ministrant, czyli sługa przy ołtarzu Pana

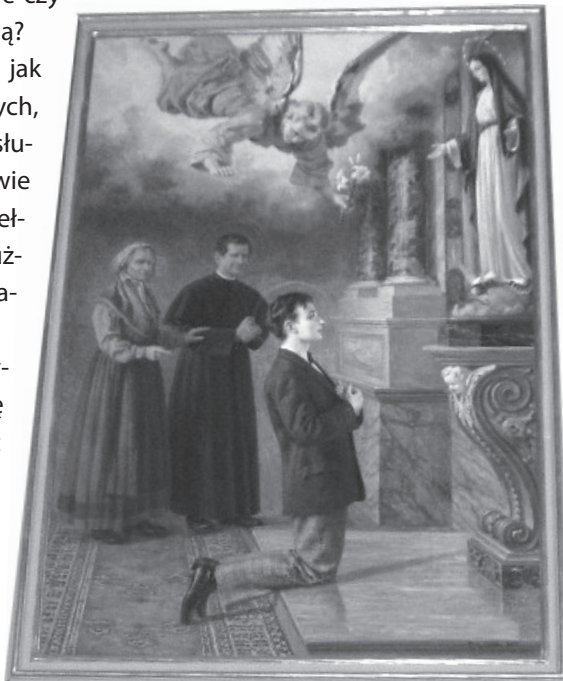
Są tacy mali chłopcy, którzy już palą, czasem muszą nawet „przydzwonić” i „zakropić”. A to wszystko w obecności Boga. Mowa oczywiście o... ministrantach, którzy dzielnie dzierżą w dłoniach kadzidło, kościelne dzwonki i kropidło. Jak wygląda służba przy ołtarzu, kto i dlaczego się na nią decyduje? Czy w świecie zdominowanym przez wszech obecny materializm, służba ministrancka jest nadal powodem do dumy? Każdy, kto choć raz był w kościele musiał ich widzieć, ale czy wiemy, co oni właściwie tam robią?

Nazwa ministrant pochodzi, jak większość terminów kościelnych, z języka łacińskiego i oznacza „służyć” (ministrare). W samej nazwie odnajdujemy zadania, jakie spełniają ministranci: służba Bogu, służba ołtarza, pomoc przy sprawowaniu liturgii w świątyni.

Kim są? Odpowiedzi na pytanie, skąd właściwie wzięła się taka tradycja, należy szukać w Piśmie Świętym. Odkąd pojawiło się nabożeństwo, wybrani wśród narodu izraelskiego, potomkowie Lewiego byli pierwszymi służącymi w świątyni. Wyłącznie mężczyźni mogli pomagać kapłanom podczas składania ofiar. Z czasem, gdy Kościół zaczął się rozrastać, apostołowie zdali sobie sprawę z konieczności posiadania pomocników. Wybrano więc siedmiu chętnych, których nazwano diakonami, czyli sługami. Wraz z rozwijaniem się wspólnot chrześcijańskich powstawały też nowe rodzaje służby. I tak chłopcy obdarzeni solidnym głosem zostawali lektorami i kantorami. Z czasem pewne obowiązki przejęła grupa ministrancka. Kościół podkreśla, jak ważną pełnią oni rolę: są pomocnikami kapłanów i należą do najbliższych

współpracowników w trosce o piękno liturgii. Do ich zadań należy obsługa liturgii, przygotowanie darów ofiarnych przez podawanie ampułek, używanie dzwonków podczas Mszy św. i procesji, a także czytanie Słowa Bożego.

Służba Liturgiczna Ołtarza przeobrażała się na przestrzeni wieków, stanowiąc ważny element Eucharystii. Niegdyś pełnienie tejże funkcji było pożądanym, wszak ministrant służąc przy ołtarzu służy samemu Bogu.



Droga do celu nie jest jednak wcale taka prosta, jakby się mogło wydawać. Pierwszy z nich trwa kilka tygodni, a chłopcy, którzy wyrazili chęć bycia ministrantami, nazywani są w tym czasie aspirantami. Biorą już czynny udział w życiu grupy, nie podejmują jednak żadnych funkcji, nie mają jeszcze obowiązków. Na tym etapie formacji księża tłumaczą chłopcom podstawowe zasady obowiązujące w grupie, zapoznają ich z pojęciami liturgicznymi, pokazują, co to właściwie znaczy być ministrantem.

Następnie chłopcy zostają kandydatami. Przygotowanie do służby ministranckiej odbywa się przy każdej parafii. Po około rocznym okresie bycia kandydatem na ministranta, uroczyste w czasie Mszy św., ubierają białą komżę, przyjmują błogosławieństwo księdza proboszcza i w obecności rodziców oraz najbliższych rozpoczynają dumnie swoje nowe życiowe zadanie. Są najbliższymi tego, co święte, i to ich zobowiązuje.

Zdaje się, że dziecięce motywacje pozostają podobne, niezależnie od upływającego czasu. Chłopcy, pytani o to, dlaczego chcą być ministrantami, poza miłością do Stwórcy podkreślają również bardziej prozaiczne powody, wskazując chociażby na ciekawy strój, który mogą nosić. Niewątpliwie konieczność wywiązywania się ze składanych obietnic kształtuje charakter i wpływa na rozwój odpowiedzialności u dzieci. Poczucie obowiązku przychodzi wraz z czasem. Potrzeba więc zachęty i nagradzania za ich solidność w pełnionej służbie. Jest czas, kiedy motywacja musi być wspierana po ludzku: nagrodami, upominkami, interesującymi wyjazdami z całą grupą.

Bycie ministrantem wiąże się z uczestnictwem we Mszy św. około trzech razy w tygodniu. Podejrzewać można, że często na kandydatów mają wpływ rodzina bądź koledzy. To jest ich wybór. Pamiętajmy, że dla chłopców ten wiek, to czas przyjaźni między sobą i pójścia za kolegą czy przyjacielem. Tworzenie i przynależność do grup rówieśniczych stanowi ogromną wartość. Nawet jeśli wybór, czy zachęta do wstąpienia w szeregi ministranckie będą wynikiem nacisku i usilnej prośby rodziców czy babci, która ma powo-

łanie ministranckie silniejsze od wnuśia, to próba czasu i pewnych obowiązków doprowadzi do wycofania z grupy ministranckiej. Ministranci poza służbą Bogu odnajdują w kościele kolegów, mają też szansę na nawiązanie serdecznej relacji z przedstawicielami świata dorosłych.



Relikwie św. Dominika Savio – patrona ministrantów, znajdują się w bazylice Najświętszej Maryi Panny Wspomożenia Wiernych w Turynie, w pobliżu relikwii św. Jana Bosko

Mimo tego że wielu księży było niegdyś ministrantami, nie oznacza to jednak, że przygoda ze służbą w kościele będzie miała taki finał. Wielu ministrantów po jakimś czasie rezygnuje ze swojej posługi. Jedną z przyczyn na pewno mogą być rosnące wraz z wiekiem obowiązki szkolne. Często jednak dziecięce ideały ulegają dewaluacji.

Nie zawsze jednak rezygnacja wiąże się z wewnętrznym konfliktem czy stopniową zmianą przekonań. Czasem wpływ na taką decyzję ma presja otoczenia. Nastolatkom często intensywnie przeżywają okres dorastania. Bunt wobec świata staje się w pewnym sensie naturalny. Młodzież ma potrzebę akceptacji rówieśników i bycia na topie. Relacje z dorosłymi schodzą na

dalszy plan. Ministrantura w tym wypadku może zostać uznana nie za powód do dumy, jak niegdyś w czasach dzieciństwa, ale za oznakę odmienności, która może być piętnowana.

Pomimo pojawiających się raz po raz głośnych historii związanych z ciemnymi sekretami Kościoła, chętnych do służby Bogu nie brakuje. Prawdopodobnie ministrantura dziś nie jest zajęciem aż tak popularnym wśród chłopców jak przed laty, ale zdaje się, że na razie Kościół nie narzeka na brak chętnych. Dziecięce poglądy i zachwyty mogą z wiekiem ulec zmianie, niemniej, lepiej jeśli chłopcy przydzwonią sobie i Bogu energicznie w kościele, aniżeli komuś poza nim.

ks. Rafał Kupczak



Wierzba

Już wyschła woda w sadzawce
pod wierzbą
I wierzba znikła z włosami długimi
Zostało tylko to samo niebo
I tęsknota za czynami wielkimi
I nadzieje zostały młodzieńcze
I tyle myśli niedopowiedzianych
I w nadziejach swych zawiedzione
dążenia
I ogrom marzeń nigdy
nie spełnionych
Świat cały widziałas na dłoni
Swą małą stopą chodziłaś
po morzach
Po przeżyciu lat dziesiątek
Szukasz tylko człowieczeństwa
na twarzach
Czasem tęsknisz za starą sadzawką
I za wierzbą swoją powiernicą
I za wiarą w ludzi głęboką
I za spontanicznością młodzieńczą

Zenobia Niewiadomska

Autorka niniejszego wiersza jest naszą parafianką. Zaczęła pisać teksty poetyckie, gdy miała 32 lata. Mieszkała wtedy na wsi. Któregoś dnia patrząc na ogród słowa „same” zaczęły się jej układać w wiersz. I tak się zaczęła jej przygoda z tą delikatną materią, jaką jest poezja. Ma skończone 89 lat, mieszka samotnie, nie wychodzi z domu. Jej sposób na samotne życie to książka i myśli wyrażane w wierszach...

Chrzty

29.09.2012 Klara JASIŃSKA
30.09.2012 Tomasz KUSYK
07.10.2012 Paweł WANAT
21.10.2012 Maciej KOZIARZEWSKI
27.10.2012 Szymon WÓJCIK
28.10.2012 Ewa GROCHOWSKA
28.10.2012 Gabriel GROCHOWSKI
03.11.2012 Estera RZEŹNIK
03.11.2012 Łucja RZEŹNIK
25.11.2012 Wiktoria TRUKAWKA
25.11.2012 Nel SZAŁAŃSKA
25.11.2012 Mieszko PODSĘDEK

Śluby

08.09.2012 Ian McCARTHY
i Hanna KLIMASZEWSKA

15.09.2012 Jacek RYNKOWSKI
i Agnieszka SPŁAWSKA
15.09.2012 Łukasz LISOWSKI
i Agnieszka URBANIAK
22.09.2012 Łukasz DOŃCZYK
i Natalia SZYPULSKA
22.09.2012 Paweł DOBRZAŃSKI
i Elżbieta SAWICKA
29.09.2012 Michał PALTA
i Beata WĄSOWICZ
29.09.2012 Bartosz JASIŃSKI
i Katarzyna JASIŃSKA
14.10.2012 Jarosław RYBSKI
i Dorota KOZAK
20.10.2012 Piotr KALINOWSKI
i Iwona SKIEDRZYŃSKA
20.10.2012 Krzysztof MICACH
i Joanna WARSZAWSKA
27.10.2012 Jarosław WÓJCIK
i Urszula KUTEK

Pogrzeby

01.10.2012 Helena KORZEWSKA,
lat 92
01.10.2012 Józef ROGOWSKI, lat 61
04.10.2012 Marianna GOŹDZIASZEK,
lat 86
03.10.2012 Dawid MROZEK, 5 miesięcy
11.10.2012 Krystyna GOSKA, lat 65
12.10.2012 Jadwiga KUŃSKA, lat 89
19.10.2012 Jadwiga FÖRSTER, lat 82
18.10.2012 Roman GÓŹDŹ, lat 80
10.11.2012 Elżbieta DRYGALSKA, lat 58
09.11.2012 Tadeusz FUSIEK, lat 73
17.11.2012 Mieczysława MUSZYŃSKA,
lat 82
20.11.2012 Marta PIELKA, lat 84
21.11.2012 Władysław ZIUBRYNIEWICZ,
lat 88
23.11.2012 Bernarda JÓŹWIAK, lat 53

Z działalności KSM-u

Czuwanie na Jasnej Górze

W nocy z 21 na 22 września odbyło się czuwanie modlitwne Archidiecezji Wrocławskiej na Jasnej Górze.

Z naszej parafii wyruszyli młodzi ludzie skupieni wokół Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Wyruszyliśmy wspólnie z grupą z katedry. Na miejscu byliśmy przed wieczorem. Mieliśmy więc parę chwil, by pozwiedzać miasto i przygotować się do Apelu Janogórskiego. Opiekunem pielgrzym-

ki był ks. Andrzej Delwo, wikariusz i asystent KSM-u katedralnego.

Apelowi przewodniczył metropolita wrocławski ks. abp Marian Gołębiewski. Podczas czuwania, połączonego z Mszą św., młodzież z dumą trzymała sztandar Stowarzyszenia. Po Apelu rozpoczęło się czuwanie przed Cudownym Obrazem, które prowadziła młodzież z różnych oddziałów KSM-u, wspomagając się nawzajem w śpiewie i modlitwie. Do

północy był czas na adorację, modlitwę i zwiedzanie Częstochowy. O północy odbyła się Msza św. pasterska w Kaplicy Matki Bożej, którą celebrował i homilię wygłosił ks. bp Andrzej Siemieniowski. Podczas Eucharystii członkowie KSM-u ubogacali liturgię swoim śpiewem, czytaniem oraz modlitwą wiernych. Był też obecny poczet sztandarowy.

Na zakończenie nocnego czuwania w Kaplicy Cudownego Obrazu był czas na indywidualną modlitwę, ofiarowanie samych siebie Matce Boskiej. Ok. godz. 2.30 w nocy pielgrzymka wyruszyła autokarem do domu. Był to dla nas czas duchowej formacji. Dziękujemy Matce Bożej za Jej orędownictwo i opiekę.

Daniel Duś

Pieszna Pielgrzymka Wrocławska do Trzebnicy za dar beatyfikacji Jana Pawła II wyruszyła 13 października po godz. 6⁰⁰ spod katedry wrocławskiej. Hasło tegorocznego wędrowania brzmiało: „Wierzę w miłosierdzie Boże”. Było ono nawiązaniem do rozpoczętego w całym Kościele katolickim 11 października Roku Wiary. Ministranci, schola i nasi parafianie wraz z członkami Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży i harcerzami pod opieką ks. Arkadiusza Krzizoka przebyli do tronu św. Jadwigi ok. 25 km. Przewodnikiem naszej „17”, w której szło szacunkowo licząc 300 osób, był ks. Jarosław Filipiak.

Jak pielgrzymom przebiegła trasa pielgrzymiego szlaku? Piotr Brzezicki, lektor i KSM-owicz, wyznał, że: *Z taka grupą jak „siedemnastka” to można iść nawet na koniec świata, a przygotowujący się do bierzmowania Marcin Antczak, dopowiedział: Było ekstra, szedłem pierwszy raz, ale nigdy nie zapomnę tej pielgrzymki. Szło mi się lekko, dzięki atmosferze panującej w grupie. Poznałem tu wielu wspaniałych ludzi. Zmęczony poczułem się dopiero pod sam koniec pielgrzymowania.*

KSM-owiczka Katarzyna Strzelecka szła w pielgrzymce także po raz pierwszy. I ona również piesze wędrowanie traktuje jako niezapomniane przeżycie: *Wspaniale jest iść z kilkoma tysią-*

cami osób, mając przed sobą ten sam cel, razem się modląc i śpiewając. Wyjątkowe było uczucie zjednoczenia się ludzi w uwielbieniu Boga. Jak dla mnie odległość do pokonania była dość spora, jednak włożony w to wysiłek sprawił, że dotarcie do celu było bardzo satysfakcjonujące.

Magdalena Budzińska z KSM, która pielgrzymowała już po raz trzeci, powiedziała zaś: *Lubię pielgrzymować, bo jest to zawsze wspaniały czas, czas osobistego spotkania z Bogiem, a także poznania wielu wspaniałych ludzi. I do dała jeszcze: Mimo chwil słabości, jakie każdy ma po całym dniu wędrowania, bo przecież zmęczenie dawało nam w kość, to nie poddaliśmy się. Wytrwale dążyliśmy do postawionego sobie celu!*

Pielgrzymi przebyli 4 etapy, w każdym z nich były elementy formacyjne: konferencje, rozważania, droga krzyżowa, różaniec i inne modlitwy.

Ok. godz. 15³⁰ miało miejsce wejście do Trzebnicy i nawiedzenie gro-

Czas spotkania z Bogiem



bu św. Jadwigi Śląskiej. Parę minut po 16⁰⁰ odbyła się Msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem metropolity wrocławskiego ks. abpa Mariana Gołębiewskiego. Homilię zaś wygłosił ordynariusz świdnicki ks. bp Ignacy Dec. Mówił w niej na temat przyznawania się do wiary oraz zachęcał, by w trakcie Roku Wiary jeszcze bardziej zaprzyjaźnić się z Jezusem i podążać za Jego nauką.

Już teraz zapraszamy wszystkich do przyszłorocznego uczestnictwa w pielgrzymce z naszą „17”! Naprawdę warto.

Daniel Duś

Ulice naszej parafii

Przedmieście Odrzańskie,

czyli na prawym brzegu Odry (cz. 4)

Teren dawnego Przedmieścia Odrzańskiego, które było zniszczone za ledwie w 30%, stał się w na początku okresu powojennego nie tylko miejscem startu pierwszej polskiej administracji miasta, ale i miejscem, gdzie osiedlali się przymusowi repatrianci z Kresów, jak i powracający z wojennej tułaczki dawni niemieccy mieszkańcy *Breslau*. Wbrew powszechnie panującym opiniom o lwowskich korzeniach większości dzisiejszych wrocławian, Polacy przybywający do powojennego Wrocławia byli głównie przybyszami z Polski centralnej, poznańskiego i Małopolski. Większość z nich szukała na, jak to wówczas nazywano, „Ziemiach Odzyskanych”, swojej szansy na awans społeczny, jak i lepszych warunków życia. Nie była to łatwa egzystencja. *Woń spalenizny, unoszące się jeszcze tu i ówdzie dymy nad ruinami, jakaś mdła woń, pochodząca z rozkładających się trupów zagrzebanych w ruinach, roje much, zaścielające dosłownie jezdnie*. Dokuczliwych owadów musiało być szczególnie dużo, skoro są przywoływane w niejednych wspomnieniach z tamtego okresu: *wśród gruzu walących się ścian, kurzu i niesamowitych obrzydliwych much; roje much – czarne mgławice krążą nad głową. Trudno odpoczywać w cieniu much*.

Przybywający do – jak głosiła to oficjalna propaganda „piastowskiego Wrocławia” – Polacy przejmowali od Niemców sklepy, lokale gastronomiczne, warsztaty oraz niewielkie zakłady produkcyjne istniejące na terenie dawnego *Odervorstadt*. Współżycie pomiędzy ludnością niemiecką a stale przybywającą do Wrocławia ludnością polską było nace-

chowane wyraźną, wzajemną niechęcią. Oczywiście niektórym widok tak butnych niegdyś, a obecnie wyjątkowo pokornych i czasami wręcz służalczych wobec Sowietów przedstawicieli „rasy panów” dawał pretekst do wzięcia prywatnego odwetu: *Białe flagi zwisające z okien niemieckich (znak poddania) przyprawiają ich o wściekłość. (...) Wygrają pięściami. Niejeden Niemiec wrocławski dzisiaj jeszcze zaświadczyć może, że pięści mieli twarde (...) Wieczorem biwakują na klatkach schodowych i po pustych mieszkaniach. Zamiatania do wycieczek po magazynach z żywnością, odzieżą czy obuwiem nikt nie jest im w stanie wyperśwadować. Czasami rozpalają ogniska na parkietach. Niedbale rzucają niedopałki po piwnicach. „A niech się spali ta niemiecka zaraza”*.

Do końca 1947 r. Wrocław, a z nim dawne Przedmieście Odrzańskie zostało w całości repolonizowane. Od początków polskiego panowania we Wrocławiu teren dawnego Przedmie-

ścia Odrzańskiego pozostaje dzielnicą proletariatu, jego skład socjalny nie różnił się zatem od składu socjalnego niemieckiego *Odervorstadt*. Charakteryzując współczesność Osiedla Nadodrza można przytoczyć, niemal w całości, powstały ponad dwadzieścia lat temu opis ks. Wacława Szetelnickiego (1916-1996), długoletniego proboszcza parafii św. Bonifacego, który dowodzi, że niewiele się w zasadzie na terenie osiedla od tego czasu zmieniło: *Pod względem zawodowym najliczniejszą grupą [Osiedla Nadodrza] są robotnicy fabryk, budowlani, pracownicy zakładów przemysłowych miasta, kolejnictwa, komunikacji miejskiej, pracownicy handlu, rzemiosła i usług oraz funkcjonariusze administracji. Ponadto są: pracownicy umysłowi zatrudnieni w biurach i urzędach, kilkudziesięciu nauczycieli, sędziów i adwokatów, kilkudziesięciu inżynierów i techników, kilku lekarzy i innych pracowników służby zdrowia. Ze wszystkich wymienionych zawodów najbardziej pokaźną grupą są emeryci i renciści. Oni to nadają parafii swoisty charakter. Ludność zamieszkuje stare poniemieckie kilkupiętrowe kamienice czynszowe, mocno nadwężone działaniami wojennymi i upływającym czasem. (...) Pewna ilość kamienic została poddana kapitalnym remontom, cały szereg uszkodzonych wyburzono, a ludność przeniesiono do innych dzielnic miasta. Wiele budynków oczekuje od lat na remont, a ludność mieszka w bardzo opłakanych warunkach, niekiedy nawet zagrażających bezpieczeństwu, sufity są podstemplowane*.

Sławomir Opasek

Zapraszam wszystkich zainteresowanych omawianym tutaj tematem na moją stronę w Internecie: www.opasek.pl



Plac św. Macieja



Z życia naszej parafii



50. urodziny Księdza Proboszcza

7 października na Mszy św. o godz. 11 nasza wspólnota parafialna świętowała 50. urodziny naszego Proboszcza, ks. Andrzeja Małachowskiego, który sprawował tę Eucharystię w koncelebrze z pozostałymi księżmi pracującymi w naszej parafii: Arkadiuszem Krzizikiem i Rafałem Kupczakiem. Wyrazy życzliwości i wdzięczności za jego posługę dla dobra nas wszystkich złożyli przedstawiciele Rady Parafialnej, Liturgicznej Służby Ołtarza, Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży i scholi „Maciejki”.

Uroczystość pożegnania śp. Ryszarda Kaczorowskiego

W dniu 2 listopada miało miejsce uroczyste przeniesienie do naszego kościoła trumny z ciałem ostatniego prezydenta na uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego, który zginął tragicznie 10 kwietnia 2010 r. pod Smoleńskiem, gdy zmierzał na uroczystości 70. roczni-



fol. Bożena Rojek

cy zbrodni katyńskiej. Wcześniej trumna z ciałem śp. Prezydenta była wystawiona w sali Oratorium Marianum na Uniwersytecie Wrocławskim. Wrocławianie mogli do Mszy św. wchodzić do zabytkowej sali i żegnać się z Prezydentem.

W Eucharystii, której przewodniczył abp Marian Gołębiewski, wzięło udział ok. 300 wiernych. W homilii Hierarcha przypomniał zgromadzonym w kościele, że 2 listopada to „Dzień Zaduszny w kalendarzu liturgicznym, czyli dzień,

w którym modlimy się za dusze zmarłych”.

Po Mszy św. trumna z ciałem prezydenta Kaczorowskiego powróciła do Oratorium Marianum, gdzie wrocławianie mogli jeszcze żegnać się z Prezydentem. Ponowy pogrzeb Ryszarda Kaczorowskiego odbył się dzień później, czyli 3 listopada, w Świątyni Opactwa Bożego w Warszawie.

Bożena Rojek



fol. Teresa Małachowska



Z życia naszej parafii



W Święto Niepodległości

11 listopada w 94 rocznicę odzyskania przez nasz kraj niepodległości na Mszy św. o godz. 11.00 schola „Maciejki” zaprezentowała okolicznościowy montaż słowno-muzyczny. Za pomocą wierszy i piosenek nasi młodzi parafianie zabrali zgromadzonych w kościele na spacer po polskiej historii, przedstawiając im trudną drogę naszego kraju ku wolności. Przypomnieli także, jak wiele cierpienia wymagała walka o niepodległość i jak wielkim szczęściem jest móc żyć w wolnej Polsce, o której nasi przodkowie marzyli i o którą walczyli, płacąc nierzadko najwyższą cenę, bo własne życie.

Agnieszka Kępowicz



Apostolat Margaretka

Z inicjatywy wiernych 8 grudnia, w Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, powstał w naszej parafii Apostolat Margaretka, będący odpowiedzią na apel Stolicy Apostolskiej oraz liczne wezwania Matki Bożej Królowej Pokoju w Medziugorje.

Każda Margaretka składa się z sied-

miu osób. Członkowie Apostolatu Margaretka zobowiązali się uroczystym aktem przyrzeczenia, klęcząc przed Najświętszym Sakramentem, w obecności wszystkich objętych modlitwą kapłanów, do dożywotniej modlitwy za wybranego z nich w ustalonym dniu tygodnia.

Tego dnia podczas Mszy św. wieczornej założono trzy Margaretki za kapłanów aktualnie pracujących w naszej parafii.

I tak za ks. Andrzeja Małachowskiego wieczystą modlitwę podjęli: Małgorzata Wasilewska, Wiesława Dubiel, Stanisława Dziwota, Bożena Maras, Święta Endruch, Anna Sprot, Oksana Cieślak. Za ks. Rafała Kupczaka: Maria i Jan Górscy z córką Urszulą, Iwona Demczyszak, Bożena Rojek, Agnieszka Kępowicz, s. Natalia Boczkowska, Teresa Małachowska, Maria Nowakowska. Za ks. Arkadiusza Krzizoka: Stanisława Dziwota, Janina Abrahamowicz, Zofia Sumigowska, Teresa Smył, Iwona Demczyszak, Elżbieta Bojanowska, Anna Bibrowicz.

Natomiast 6 grudnia w parafii św. Jerzego Męczennika i Podwyższenia Krzyża Świętego na Brochowie aktu przyrzeczenia za ostatniego z posługujących u nas wikarych, ks. Piotra Mrzygłoda, dokonali: Maria Nowakowska, Bożena Rojek, Święta Endruch z siostrą Oksaną Cieślak, Urszula Górcka, Agnieszka Kępowicz, Maria i Jan Górscy, Aleksandra Baranowska.

Bożena Rojek

Przy Kościele Uniwersyteckim

Pismo wspólnoty parafialnej pod wezwaniem Najświętszego Imienia Jezus we Wrocławiu

Redakcja

Bożena Rojek (*redaktor naczelna*)
 Alicja Chmura (*redakcja dziecięca*)
 Iwona Demczyszak
 Krystian Głoński
 Agnieszka Kępowicz
 ks. Andrzej Małachowski (*asystent kościelny*)
 Sławomir Opasek
 Elżbieta Rulińska (*redaktor techniczna*)

Adres

pl. Bpa Nankiera 16a
 50-140 Wrocław
 tel. 71 344 94 23
 E-mail: naszagazetka@op.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów i opracowań redakcyjnych.

www.uniwersytecki.archidiecezja.wroc.pl